

Polska musi być dla Niemiec partnerem, nie klientem. Rozmowa z Natalią Nitek-Płazyńską, prezes Fundacji „Łączy Nas Polska”



Polska musi być dla Niemiec partnerem, nie klientem. Rozmowa z Natalią Nitek-Płazyńską, prezes Fundacji „Łączy Nas Polska”



Relacje polsko-niemieckie jeszcze do niedawna można było chyba uznać za relatywnie dobre. Choć na pewno nie jest to taka przyjaźń, jaka łączy Niemcy na przykład z Francją. Ale od mniej więcej trzech lat nasze stosunki wyraźnie się psują. Jak pani uważa, co jest tego powodem?

„Relatywnie dobre”? Absolutnie nie mogę się zgodzić z takim stwierdzeniem. To znaczy, one były nawet bardzo dobre, ale dla Niemiec. Dla Polski sytuacja braku równowagi, zależności nie tylko gospodarczej, ale i politycznej od Niemiec była nie do zaakceptowania. Stosunki nie psują się więc od trzech lat, bo były zepsute od 1989 roku. Od 8 lat Polska stara się za to - z różnym skutkiem, ale się stara - żeby być dla Niemiec partnerem, a nie klientem. Mam nadzieję, że będziemy w tym konsekwentni. Niemcom oczywiście się to nie podoba, stąd kolejne ataki na Polskę. Bezpośrednio z Berlina i pośrednio - z Brukseli. Nie ma co się na nich oburzać, bo walczą o swoje. Ale trzeba się tym działaniom przeciwstawić. Mamy obowiązek działać we własnym interesie narodowym.

Ale geopolityczne położenie Polski i Niemiec niejako wymusza na nas pokojowe współistnienie... Zwłaszcza w sytuacji, gdy za naszą wschodnią granicą, na Ukrainie, trwa pełnoskalowa wojna. Ponadto Niemcy - najsilniejszy gospodarczo kraj Unii Europejskiej - są dla nas kluczowym partnerem gospodarczym. Czy domaganie się od Niemiec reparacji wojennych w wysokości ponad 6 bilionów złotych nie zburzy do reszty naszych relacji?

Tak jak mówiłam - nie ma czego burzyć. Niemcy są naszym sojusznikiem, bo są w NATO. Nikt przecież tego nie kwestionuje. Nikt też nie wybiera się na wojnę z RFN. Chcemy przyjaznych, normalnych stosunków z sąsiadami. Aby te stosunki były normalne, trzeba załatwić sprawy z przeszłości. Temu służy - i tak sporo przecież spóźnione - wystosowanie formalnego żądania wypłacenia reparacji wojennych. Niemcy wymordowali miliony Polaków, rozkradli nasz majątek narodowy, zrównali z ziemią dziesiątki miast, z Warszawą na czele. Muszą za to zapłacić. Tu przecież nie ma żadnych wątpliwości. Kiedy ta sprawa zostanie zamknięta, a więc kiedy Niemcy w pełni uznają swoją winę za naszą narodową tragedię, możemy razem pracować nad rozwiązywaniem innych kwestii.

Na oficjalnej stronie Fundacji „Łączy Nas Polska”, której jest pani prezesem, czytamy: „Blisko pięć lat temu postanowiłam przeciwstawić się mojemu pracodawcy, Niemcowi, który mówił, że chce zabić wszystkich Polaków, i chwalał politykę Adolfa Hitlera. Nie mogłam pozostać obojętna wobec kolejnych przejawów agresji i znieważania naszego narodu, moich współpracowników i mnie osobiście...”. Przypomnijmy - doszło do procesu, który po wielu perypetiach ostatecznie pani wygrała przed Sądem Najwyższym. Jak skomentowałyby pani przebieg tego procesu?

Trudno mi do tego wracać, bo naprawdę słono zapłaciłam za tę sprawę. Mam wrażenie, że znacznie więcej, niż Hans G., który otrzymał na koniec od polskiego sądu zwrot kosztów przegranego procesu. Nie musiał więc wydać nawet złotówki na adwokata. Mnie za to kolejne rozprawy i odsłony tej batalii wiele kosztowały. Nieprzespane noce, stres, lęk po bardzo dziwnych decyzjach sądu, który przecież w pewnym momencie stwierdził, że to ja mam przeproszać Niemca, który mi groził, i który obrażał mnie i wszystkich Polaków. Byłam wyszydzana i obrażana w internecie, zdarzały się pogróżki. Koszmar.

I mimo zwycięstwa w sądzie uznała pani, że sprawa nie jest zakończona, że trzeba reedukować takich Niemców jak pani były pracodawca? Stąd pomysł na fundację? Dobrze zrozumiałem pani intencje?

Ja bym przez sprawę z Hansem G. nie przeszła, gdyby nie pomoc ludzi dobrej woli. Merytorycznie i prawnie wsparła mnie Reduta Dobrego Imienia, za co bardzo dziękuję. Ale nie rozsypałam się tylko dlatego, że praktycznie codziennie dostawałam słowa wsparcia od kibicujących mi Polaków. Nigdy nie miałam poczucia, że jestem sama, na własnej skórze przekonałam się, ile jest w nas dobrej energii. Zabrzmi to może górnolotnie, ale trudno - postanowiłam oddać tę energię, działając społecznie, zrobić coś potrzebnego, wykorzystać dla dobrego celu zdobyte doświadczenia.

Projekt obliczony na krzewienie w Niemczech prawdy o przebiegu okupacji Polski w latach 1939-1945 jest oczywiście dla mnie szczególnie ważny. Ludzi takich jak Hans G. - ignorantów niemających pojęcia, co ich dziadowie i ojcowie wyrabiali przed laty w Polsce - są miliony. Trzeba to zmienić.

Na czym zatem konkretnie polega działalność Fundacji „Łączy Nas Polska”?

W pierwszym etapie akcji chcemy dostarczyć do niemieckich szkół książkę Piotra Gursztyna „Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona”. Mówimy oczywiście o niemieckim tłumaczeniu tej znakomitej i wstrząsającej pozycji opowiadającej o jednej z największych zbrodni II wojny światowej i o bezkarności jej architekta, Heinza Reinefartha. Idę o zakład, że zdecydowana większość Niemców nie wie, kim ów Reinefarth był i dlaczego tak wielkim skandalem jest fakt, że zamiast na szubienicy wylądował w fotelu burmistrza miasta Westerland i posła do Landtagu. Niemieckie podręczniki do nauki historii albo nie mówią o zbrodniach III Rzeszy w Polsce wcale,

albo ukrywają ten wątek gdzieś w tle. Znalazłam podręczniki, w których więcej miejsca poświęcono rzekomo faszystowskiemu rządowi polskiej sanacji przed wojną, niż temu, co działo się w Polsce pod niemiecką okupacją. To jest robione oczywiście z rozmysłem. Taka polityka historyczna państwa niemieckiego prowadzona jest od dekad. A jej celem jest odsunięcie od Niemiec odpowiedzialności za własne zbrodnie. Chodzi o to, żeby wszyscy uwierzyli, że mordowali, palili i kradli bliżej niezidentyfikowani „naziści”. I że Niemcy byli wśród ich ofiar. Liczę, że wokół książki uda się wywołać dyskusję. Niejako zmusić Niemców do zapoznania się z jej treścią, a po lekturze skłonić do refleksji.

Znając niemiecką butę, sądzę, że zadanie to jest co najmniej bardzo trudne. A na pewno kosztowne. W jaki sposób fundacja radzi sobie z finansowaniem działalności?

Działalność fundacji jest w całości finansowana z wpłat osób prywatnych. Nie korzystamy z żadnych środków publicznych - rządowych czy samorządowych.

A spółki Skarbu Państwa wam nie pomagają?

Nie. Jestem żoną posła partii tworzącej rząd, to byłoby nietransparentne. Jesteśmy cierpliwi, wierzymy, że Polacy będą chcieli nas wesprzeć drobnymi wpłatami. Jeśli będzie ich dużo - będziemy mogli jeszcze prężniej działać. Najważniejsze, żeby te działania były w pełni przejrzyste i całkowicie niezależne.

I sądzi pani, że Niemcy zrozumieją swoją winę, przyjmą nasz punkt widzenia historii i uderzą się w piersi? Że uda się przezwyciężyć wzajemne uprzedzenia, stereotypy? Że tak się stanie za sprawą m.in. takich fundacji jak „Łączy Nas Polska”?

Nie wiem, czy Niemcy zrozumieją i czy uda się przezwyciężyć ich uprzedzenia wobec Polski. Na pewno nie stanie się tak wyłącznie dzięki naszej pracy. Swoje, na przykład rozpowszechniając raport o stratach wojennych, robi państwo polskie. Dobrą robotę wykonują instytucje takie jak IPN czy Instytut Pileckiego. Każdy ma w tym procesie swoją rolę. Jedni dużą, inni skromną, jak moja fundacja. Im będzie nas więcej, tym większa szansa na sukces.

Autor:



Krzysztof Maria Załuski

Źródło: Dziennik Bałtycki